**María Dąbrowska, „Na wsi wesele"**

Drzewka owocowe, prawie już gołe, połyskiwały gdzieniegdzie purpurowym, żółtym bib szarym, błyszczącym od rosy listkiem; Tu i owdzie bezlistne Jarzębiny stały obsypane kraśną, już przemarzniętą jagodą, a ziemia równinna, lecz cokolwieczek falująca stała się popod owe kolory czarniawymi, płowymi, siwymi podorywkami i jaskrawą zieloną oziminą. Gdzienie­gdzie dokwitały wonne żółte łubiny.

Chałupa Jasnotów biednie wyglądała śród tych żłocideł i świecideł jesieni Stała na udeptanym gruncie, szczytem do wiejskiej drogi, od której oddzielała ją resztka płotu - kilka połamanych i walących się żerdek. Dom mający pod swym da­chem izbę, sionkę i obórkę zbudowany był z pu­staków, nawet nie otynkowany, zaledwie kiepsko pobielony. Tylko dwie wysokie topole, sypiące pożółkłym liściem na ciemną omszoną strzechę i na gontowy dach. stodółki, zdobiły niepowabne obejście. Koło domu kręcili się już ludzie, a od strony gospodarstwa Kucińskich niosła się w lot­nych susach matka pana młodego, jakby podfruwając na swym kosturze. Wpadła do chałupy ra­zem z nadchodzącym jednocześnie Micha­łem.

— Dzień dobry wszystkim! — wołała schryp­niętym, ale potężnym głosem - Com to ja przy­szła powiedzieć? Aha! Jest już muzyka! Zaraz tu przyjdą gościom grać, zaraz tu będą wszystkich witać! Tom powiedziała i lecę! U mnie tak!

Nikt jej nie zdążył odpowiedzieć, gdy już śmigała po miedzy; każdy zresztą był czymciś zaprzątnięty. Szczepan machając łańcuchem hukał na krowy, żeby szły sobie same na łąkę – przy takiej pogodzie nie ma co bydła trzymać w oborze. We drzwiach stania Małgorzata z okiem jeszcze markotnym od przedsennych rozmyślań.